Wydanie poranne

Przedpłata.
za „Głos Narodu" wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata.
na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 262 **Kraków, Piątek dnia 7 Listopada 1902.** **Rok X.**

Prosimy uprzejmie o rychłe nadsełanie przedpłaty, która wynosi za m. listopad z przesyłką poczt. 2 k. 70 h., za listopad i Grudzień 5 kor. 40 hal.

Ci z Szanow. Prenumeratorów, którzy do poniedziałku dnia 9-go b. m. przedpłaty nie nadeszlą numeru wtorkowego naszego pisma już nieotrzymają.

Przykład i nauka.

Wybory do Sejmu dolno-austrjackiego sięgają swem znaczeniem daleko po za granice jednej prowincji. Odniosło tam olbrzymie zwycięstwo stronnictwo chrześcijańsko-socjalne zszeregowane pod sztandarem katolickim i pod hasłem złamania potęgi żydowskiej. W kurji gmin wiejskich wszystkie 21 mandatów zdobyli chrześcijańsko-socjalni i do nich również należą wszystkie mandaty stolicy państwa. A tryumf ten nie przyszedł łatwo. Przeciwko katolikom sprzysięgły się wszystkie partje liberalno-żydowskie z socjalistami, a ta koalicja miała do rozporządzenia z jednej strony pieniądze giełdowych kapitalistów, z drugiej ruchliwą organizację socjalistyczną, tak doskonale wyćwiczoną we wszelakiej agitacji. Nie trzeba dodawać, że cała żydowska prasa zwalczała kandydatów chrześcijańsko-socjalnych nie szczędząc im zarzutów „klerykalizmu", zacofania i t. p., ani nawet obelg i potwarzy. I na całej linji zwyciężyli antysemici; kapitalizm żydowski uległ w walce z chrześcijańską ludnością, która zawsze potrafi go pokonać, gdy wystąpi solidarnie i znajdzie zdolnych i energicznych przywódzców. Wiedeńscy katolicy nie potrzebują starać się o względy i łaski żydów, choć żywioł żydowski jest tam znacznie potężniejszy niż w Krakowie. Oni umieją sami o sobie radzić, nie wdają się w upokarzające kompromisy, nie uznają ani konserwatywnych ani liberalnych żydów, ale czując swoją siłę i rozumiejąc swój interes, działają, walczą, zwyciężają i są panami w swoim domu.

Jaka nauka i przykład dla nas, jakie potępienie marnej polityki chlebiania żydom, która u nas tak wszechwład[illegible] panuje!

Nie wynika stąd w[illegible]le, abyśmy się zachwycali antysemitami wiede[illegible]skimi, jako stronnictwem politycznem. Okazali [illegible]i zbyt często brak zrozumienia warunków rozwoju austrjackiej monarchji, a ich usposobienie antysłowiańskie uniemożliwia współdziałanie w parlamencie z nimi. Bądź co bądź jednak, stoją oni na gruncie czysto chrześcijańskim i stanowią twardy mur, o który rozbiły się fale antypaństwowego pangermanizmu i socjalistycznej międzynarodówki.

Przy tej sposobności warto zwrócić uwagę na smutną rolę, jaką odegrali socjaliści przy wyborach dolno-austrjackich. Oto połączyli się oni z dwoma stronnictwami, które z ducha, programu, przekonań, skłonności, aspiracyj — stoją na przeciwnym od socjalizmu biegunie. Ręka w rękę poszli socjaliści z żydowskimi liberałami, reprezentującymi kapitalizm w najwstrętniejszych jego wybujałościach, i z wszechniemcami, którzy szowinizm narodowy doprowadzili do zupełnego zdziczenia. Zdobycie mandatu dla dra Adlera, lub innego „towarzysza", byłoby zapewne dla socjalistów pewnym sukcesem, — czy jednak to chwilowe powodzenie zrównoważy kompromitację, na jaką się naraża cała partja wiążąc swoje losy ze zbankrutowaną liberalną reakcją?

Ale właśnie wybory dolno-austrjackie dowodzą, że socjalizm pozostaje nietylko pod wpływem, ale pod komendą żydów, do tego stopnia, że dla socjalistów milszym jest fanatyzm żydowski, niż „klerykalizm" katolicki. Wszędzie żydzi i socjaliści zawierają sojusze polityczne, — wszędzie znać ich solidarne działanie, zmierzające do rozkładu i podkopywania chrześcijańskich społeczeństw; bliski przykład Wiednia uczy nas, że odparcie tych napaści nie jest bynajmniej trudne.

Dalszy ciąg sesji parlamentarnej.

Prowizorjum budżetowe. — Nieporządna gospodarka skarbowa. — Nowa ustawa wojskowa. — Baron Krieghammer. — Rozprawy językowe.

Nasz korespondent wiedeński *(Mm.)* pisze:

We czwartek po tygodniowej przerwie Izba poselska zbiera się na dalsze obrady.

Te obrady będą rozstrzygającemi w wielu kierunkach. Przedewszystkiem dlatego, że rząd wniesie do Izby projekt trzechmiesięcznego prowizorjum budżetowego. To znaczy, że znowu jak w roku przeszłym, zrezygnował z poprowadzenia porządnej gospodarki finansowej. Dla ministra skarbu zresztą owo posługiwanie się prowizorjami, jest nadzwyczajnie wygodnem. Skoro bowiem Izba zacznie mu potem stawiać opór przy jakiejkolwiek pozycji, powołuje się na fakt, że w roku danym wykreślenie [illegible]nej sumy już jest niemożliwem. Na mocy bowiem prowizorjum, poprzednio uchwalonego, porobione dane nakłady lub zawarto odpowiednie kontrakty.

Historja Austrji z ubiegłych lat czterdziestu wykazuje, że w tej nieporządnej gospodarce finansowej celowały gabinety centralistyczno-niemieckie. Pp. biurokraci wiedeńscy lubią chlastać na prawo i na lewo frazesem o „polnische Wirthschaft". Tymczasem sami w latach, gdy rządzili, lub, jak obecnie, rządzą państwem, zawsze doprowadzali skarb państwa do stanu wręcz opłakanego i straszne po sobie zostawiali i zostawią nieporządki.

Powtóre, gabinet dra Koerbera wycofa poprzednią ustawę wojskową, która natrafiła na opór stanowczy w Izbie poselskiej węgierskiej. W jej miejsce wniesie nowy projekt. Ten nowy projekt żąda podwyższenia kontyngentu rekrutów na rok jeden o 27.500 ludzi. Armja wspólna ma otrzymać o 20.000 ludzi więcej, austrjacka obrona krajowa o 4.500, honwedzi o 3.000 ludzi więcej.

Razem pobór rekrutów w 1903 r. ma wynieść 145.000 ludzi. Do tej pory kontyngent rekrutów wynosił 126.000 ludzi.

Rzeczą będzie Izby poselskiej zbadać sumiennie, czy nowa ustawa wojskowa nie narusza — podobnie, jak ustawa poprzednia — prerogatyw, zawarowanych parlamentowi. Wszystkie stronnictwa poważne uznają potrzebę zabezpieczenia państwa od napaści wrogich sąsiadów. Państwo bez silnej i licznej armji byłoby niestety w epoce obecnej jagnięciem, wydanem na pastwę wilków srogich. Ale parlament, który uwzględnia wymagania militarne państwa, musi żądać od centralnych władz wykonawczych, by projekt reformy armji przedstawiły mu w formie, przepisanej prawem, w sposób, uznający wyższość konstytucji ponad wolę ministra wojny. Baron Krieghammer, choć warta na placu Am Hof występuje pod broń na jego widok, jest tak samo obowiązanym szanować prawa zasadnicze państwa, jak rekrut, którego teraz pan kapral zabrał do ośmiotygodniowego „abrychtunku".

Chciejmy ufać, iż baron Krieghammer, otrzymawszy poprzednio dotkliwą nauczkę, tym razem w nowym projekcie wyrzekł się wszelkiej chęci obejścia prawa.

Trzecim ważnym punktem będą rozprawy nad mową prezesa ministrów z dnia 16 październik. Podczas owych rozpraw wywiąże się zapewne ogólna dyskusja co do równouprawnienia językowego w Austrji, co do języka państwowego i pośredniczącego.

W kołach ministerjalnych panuje ogromna niechęć do rozpoczęcia tej dyskusji. Nie jest to tajemnicą, że dr Koerber wszelkimi sposobami usiłował i jeszcze usiłuje odwlec rozprawy nad swoją mową. Do tej pory udawała mu się ta sztuczka z pomocą tajnego porozumienia z prezesem Izby, hr. Vetterem.

Obecnie usiłuje dopiąć tego samego celu, wysuwając za pośrednictwem rozmaitych posłów rozmaite kwestje regulaminowe. Nawiasem mówiąc, dr Koerber nie widział w tem nic niestosownego, gdy wszechniemcy wnosili szereg wniosków nagłych, które potem odkładali na drugi plan. Obecnie tenże sam dr Koerber w organach półurzędowych znajduje, że taki manewr z odkładaniem wniosków nagłych na później jest wielce niestosownym. No, co prawda, teraz posługują się nim Czesi, a nie ulubieńcy gabinetu, posłowie Schönerer, Schalk, Iro i towarzysze.

Dr Koerber daje do zrozumienia, że obawia się rozpraw językowych dlatego, iż rozbudzą one namiętności polityczne i narodowe w Izbie i poza Izbą. Istotnie może zajść podobny wypadek, jeżeli stronnictwa niemieckie wystąpią z zwykłą sobie pychą i nietolerancją; jeżeli będą chciały odgrywać rolę panów w tem państwie, a słowian traktować jako helotów; jeżeli będą pragnęły narzucić większości mieszkańców tego państwa język niemiecki jako znamię niższości tych ostatnich, niższości cywilizacyjnej i politycznej.

Jeżeli więc dr Korber obawia się rozdrażnienia umysłów, to w jego mocy leży zapobieżenie temu wszystkiemu. Lewica niemiecka pozostaje w tak dobrych stosunkach z gabinetem, że wystarczy wskazówka ze strony dra Koerbera pod adresem Niemców, by skłonić ich do umiarkowanego wystąpienia w Izbie.

Jeżeli stronnictwa niemieckie przybiorą postawę napastniczą, będzie to dowód, iż drowi Koerberowi zależy na podtrzymywaniu wojny domowej.

Sprawa bibljoteki Raczyńskich w Poznaniu.

„Dz. Berl." pisze: Żył w pierwszej połowie XIX wieku w Poznaniu wielki patrjota i filantrop hr. Edward Raczyński.

Miasto Poznań zawdzięcza mu bardzo wiele. Nietylko otrzymało od niego pierwsze wodociągi z pyszną wodą źródlaną, kiedy jeszcze w wielu wielkich miastach w Niemczech nie było o tem mowy, nietylko przyozdobione zostało dwoma pomnikami i kaplicą królewską w katedrze poznańskiej, ale otrzymało od niego jeszcze inny, prawdziwie królewski podarek. Jest nim słynna „Bibljoteka Raczyńskich w Poznaniu", wspaniały księgozbiór, reprezentujący dziś wraz z monumentalnym gmachem i gruntem w najlepszem miejscu Poznania, kilka miljonów.

Wspaniałomyślny swój zapis uczynił szlachetny fundator w osobnej ustawie fundacyjnej, która uzyskała zatwierdzenie ówczesnego króla pruskiego, a z której przytaczamy poniżej następujące paragrafy:

§ 2. Bibljoteka rzeczona nosić będzie na wieczne czasy imię:

„Bibljoteki Raczyńskich".

Napis w języku polskim „Bibljoteka Raczyńskich" położony będzie na domu, w którym ona się znajduje. Przełożeni jej w czynnościach urzędowych używać będą pieczęci z herbem, domowi Raczyńskich służącym, z napisem: „Bibljoteka publiczna zakładu Edwarda hrabiego Raczyńskiego".

§ 32. Bibljotekarz i odźwierny mają być wyłącznie wybierani z pośród krajowców Wielkiego Ks. Poznańskiego, język polski i niemiecki dokładnie posiadających.

§ 58. Nikt nie jest mocen od warunków tego postanowienia bez zezwolenia podpisanego odstąpić. Zakład ten również na inny cel, czy to publiczny, czy prywatny, pod żadnym pozorem nie ma być obróconym, ani przemienionym, i do żadnego innego zbioru wcielonym, ani żadnego innego zbioru pod obcem nazwiskiem obejmować nie będzie, ani znajdujący się na nim napis odjętym lub zmienionym być nie może.

Otóż stała się rzecz taka, że członkowie kuratorji: spadkobiercy hr. Atanazego Karwińskiego (kurlandzka linja Raczyńskich, obecnie zniemczała, czego ś. p. Edward hr. Raczyński, przewidzieć nie mógł), dalej prezes rejencji poznańskiej i nadburmistrz Poznania żyd Witting, więc najzagorzalsi wrogowie polskości z całą perfidją prze-zli do porządku nad przepisem, że bibljotekarzem bibljoteki ma być mąż urodzony w Księstwie i dokładnie posiadający język polski, i zatwierdzili już pono bezprawny wybór kolegiów nauczycielskich trzech wyższych zakładów naukowych w Poznaniu. Wybór padł na p. Collmanna, Niemca urodzonego w Hesji, który przez pewien czas był nauczycielem przy gimnazjum realnem w Poznaniu i który dla głuchoty wziąć musiał dymisję. Panowie profesorowie trzech poznańskich gimnazjów, którym przysługuje prezentacja 3 kandydatów na to stanowisko, uznali za najgodniejszego właśnie człowieka, który się w Księstwie nie urodził, który języka polskiego wcale dokładnie nie posiada (bo go się zaczął uczyć dopiero krótko przed wyborem), i który dla głuchoty musiał opuścić urząd.

Wybór ten ich jest tem nielegalniejszym, że zgłosiło się na tę posadę aż 11 polskich profesorów gimnazjalnych, posiadających wszystkie warunki, przepisane w ustawie fundacyjnej. Z laski wybrali na trzeciem miejscu mniejszą liczbą głosów tylko profesora Trawińskiego.

Sprawa ta powinna się stać nietylko przedmiotem bardzo energicznej akcji naszej reprezentacji w Sejmie pruskim, ale — co uważamy za rzecz jeszcze ważniejszą i skuteczniejszą — winna być wytoczoną przed forum sądowe.

Zachodzi tu naruszenie wyraźnej woli fundatora bibljoteki i jasnych przepisów ustawy fundacyjnej. I dla tego nabiera mocy paragraf jej 58; p. hr. Edward Raczyński z Rogalina, syn hr. Rogera, ma wszelkie prawo zakwestjonować wobec nielegalnego kroku kuratorji ważność tego czynu i zażądać zwrotu całej fundacji.

Z wywodami „Dziennika Berlińskiego“ zgadzamy się najzupełniej i mamy nadzieję, że zarówno reprezentacja polska w Sejmie pruskim, jak i strona interesowana t. j. rodzina staną w obronie zagrożonej placówki narodowej.

Hr. Tołstoj o wychowaniu dzieci.

„Athenaeum“ wydrukowało list hr. Tołstoja, w którym wyłuszczone są jego poglądy na wychowanie dzieci. Przytaczamy ten list w przekładzie dosłownym:

Miałem bardzo poważną rozprawę z mężem pani (korespondentka hr. Tołstoj) o wychowaniu dzieci. Godzimy się z nim, ale w znaczeniu ujemnem. Uznajemy tylko obaj, że dzieci uczyć należy o ile możności jak najmniej. Jeśli dziecko rośnie bez uczenia się wielu przedmiotów, to nie jest tak źle, jak bywa z dziećmi, które matka uczy różnych przedmiotów, sama nie znając ich dokładnie. Takie dzieci słabo przyswajają sobie te przedmioty i w końcu zaczynają je nienawidzieć. Dzieci tak samo, jak i człowiek dorosły, mogą się uczyć tylko wówczas, gdy mają ochotę do uczenia się tego, czego ich uczą. Bez tej ochoty nauka jest złem okropnem, prowadzącem jeno do zupełnego stępienia umysłu. Nie pisałbym o tem, gdybym nie uważał tego za rzecz ogromnej wagi. Zazwyczaj protestują przeciwko temu i powiadają: Jeśli dzieci nie mają się uczyć, to czemże mają się zajmować? Czyż mają bawić się z dziećmi włościańskiemi i uczyć się różnych głupstw i figlów? Wobec naszego, pańskiego trybu życia, protest ten ma naturalnie pewną podstawę. Ale czyż istotnie potrzeba przyzuczać dzieci do pańskiego trybu życia i dawać im do zrozumienia, że wszelkie ich potrzeby powinny być zaspokojone bez żadnego ich udziału w pracy? Jestem zdania, że pierwszy warunek dobrego wychowania dzieci polega na tem, żeby dzieci wiedziały, że wszystko, czego im potrzeba, nie spada z nieba, lecz jest rezultatem pracy innych ludzi, którzy ich nie kochają, ani nawet nie znają. Daj Boże, żeby dziecko pojęło to, gdy podrośnie, ale dziecko może i powinno pojąć, że służąca lub niańka bez żadnej przyjemności zmywa naczynie, zabrudzone przez dziecko, lub czyści trzewiki, które dziecko zanieczyszcza.

Dziecko powinno pojąć, że niańka czyni to nie z miłości dla niego, lecz z jakichś innych powodów, których ono całkiem nie pojmuje.

Jeżeli dziecko nie wstydzi się tego, to ma złe podstawy wychowania, a to zostawia ślady na całe życie. Uniknąć tego nie trudno. Niech dzieci wszystko same robią dla siebie, niech czyszczą własne ubrania i trzewiki, niech same sobie przygotowują wodę do mycia się, niech uprzątają pokój, niech nakrywają do stołu i t. d.

Wierzcie, że to stokroć ważniejsze dla życia przyszłego, niż znajomość języka francuskiego, literatury i t. p. Wprawdzie nasuwa się tu pewna trudność: dzieci robią chętnie tylko to, co czynią ich rodzice. I dla tego róbcie to wszystko sami. W ciągu miesiąca odczujecie zadowolenie wewnętrzne i dzieci będą zadowolone. Gdy się do tego doda pewną robotę w polu lub ogrodzie, to zadowolenie będzie jeszcze większe. Konieczność osobistego troszczenia się o potrzeby własne, wylewanie własnych nieczystości, uznaną została przez wszystkie najlepsze szkoły. Bez tego warunku niema wychowania moralnego i przeświadczenia, wszyscy ludzie są sobie równi i są braćmi. Dzieci mogą pojąć, dla czego np. bankier lub tokarz, malarz czy dozorca, utrzymujący całą rodzinę, uwalnia się od tych obowiązków, żeby nie tracić czasu na główną robotę, ale jakim sposobem dziecko ma sobie wytłomaczyć, dlaczego inni robią dla nich to, co one same mogą robić dla siebie? Jedynem tłomaczeniem jest chyba to, że ludzie dzielą się na dwie klasy: panów i niewolników, a chociażbyśmy wykładali im dokładnie teorję równości i braterstwa ludzi, zawsze będą widziały, że warunki życia codziennego przekonywują o czem innem.

Dziecko przestaje wierzyć w to, co mu mówią starsi o moralności, w głębi duszy czuje, że to fałsz, przestaje ufać rodzicom i nauczycielom, a w końcu przestaje wierzyć w potrzebę, jakiekolwiek moralności wogóle. Jeżeli nie można urzeczywistnić wszystkiego, o czem mówiłem, to róbmy tak, żeby dziecko postawione zostało w warunkach, ułatwiających mu pojęcie, że jeżeli mu nie dobrze, to z tej przyczyny, że nie zrobiło tego, co trzeba było zrobić. Jeśli ubranie nie oczyszczone, to nie można wyjść z domu, jeśli woda nie przyniesiona i naczynia nie zmyte, to nie będzie ani czego, ani w czem pić. Najważniejszą tu jest obawa, śmieszności. Dziewięć dziesiątych złych czynów popełnia się dla tego, że ludzie boją się okryć śmiesznością, gdyby nie popełnili tych czynów. Rodzice, wychowujący dzieci, powinni mieć to na pamięci.

ZE ŚWIATA.

Fantazja carowej. — Leon XIII. — Złośliwy testament. — Sara Bernhardt w Berlinie. — Nie ma złego, coby na dobre nie wyszło. — Dom gry na cmentarzu.

Fantazja carowej. W Petersburgu szepczą sobie na ucho o dziwacznej fantazji teraźniejszej carowej. Pokój, w którym pracował Aleksander II miała jedyno-władczyni Rosji zamienić w łazienkę. A właśnie w tym pokoju podpisał Aleksander II swój słynny manifest, wyzwalający chłopstwo z poddaństwa. „Choćbym żył nie wiem jak długo, nie zrobię piękniejszego czynu, mawiał car i wyrażał życzenie, aby wszystkie przedmioty, które znajdowały się w chwili podpisywania manifestu w tym pokoju, zachowano na wieczną rzeczy pamiątkę. Od czterdziestu lat istotnie nikt tych pamiątek nie ruszał i dopiero teraz na zachciankę carowej powynoszono

Sylwerjusz Kondratowicz.

TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ

na tle stosunków współczesnych.

91 (Ciąg dalszy).

— Tylko na większe lokale, co do mniejszych: jedno i dwupokojowych nikt chyba kontraktów nie zawiera.

— To już rzecz gospodarza i lokatorów, ja bez kontraktu nie wynajmuję.

— To nieco kłopotliwe, zresztą, jak kto chce; ja innego jestem zdania. To jednak do sprawy nie należy — dodał, przymuszając się do śmiechu. — Więc jak szanowny pan delegat sobie życzy? Czy mam przedstawić kontrakty?

— Proszę.

Molski otworzył szufladę w biurku i wyjął z niej plikę kontraktów.

Barycki położył je na biurku i kładąc na nich swą dłoń, zapytał:

— Czy to wszystko?

— Tak.

— Przeliczymy — powiedział i zaczął kolejno je przekładać, licząc głośno.

— Jest ich sto dwanaście — objaśnił Molski.

— Przeliczymy — odparł Barycki nie przerywając liczenia.

Czynił to wolno, systematycznie, równając każdy arkusz papieru, żeby żaden róg nie wystawał.

Molski patrząc na to, zżymał się z niecierpliwości. „Mumia“ drażniła go niewymownie.

Nareszcie Barycki czynność swą skończył i zwrócił się do dwóch pozostałych delegatów, mówiąc:

— Sto dwanaście!

— Sto dwanaście — powtórzyli razem.

— Sto dwanaście? — zwrócił się Barycki jeszcze i do Molskiego.

— Ależ tak, tę samą cyfrę wymówiłem uprzednio.

— Zgadza się...

— Bardzo mnie to cieszy.

— A teraz — zaczął Barycki.

— Teraz może pan delegat zechce zsumować wszystkie razem.

— To później. Teraz pojedziemy: — zwrócił się do swych towarzyszy.

— Pojedziemy.

— A może panowie byliby łaskawi... to kawał drogi... należałoby nieco się wzmocnić i nabrać sił — odezwał się Molski, z góry będąc pewnym, że propozycja ta nie będzie przyjętą.

— Jak to pan rozumie? — zapytał Barycki tym samym tonem człowieka sennego, bez żadnego żdziwienia, lub jakiegokolwiek nacisku na pytanie, które suchością swą mogłoby nasunąć przypuszczenie, że propozycją przed chwilą mu uczynioną uczuł się dotknięty.

Molski jednak tak to zrozumiał i nieco się stropił, po chwili jednak tonem najswobodniejszym odparł z wielce uprzejmym uśmiechem na ustach:

— Najzwyczajniej w świecie, sądzę bowiem, że panowie nie odmówią mi zaszczytu opróżnienia w moim domu kieliszka wina.

Delegaci „statyści“ usłyszawszy to, zwrócili pytający wzrok na Baryckiego, ten jednak udał, że tego nie spostrzegł i odparł:

— Nie możemy...

— Nie możemy — powtórzyli „statyści“.

— Dla czego?

— Czynność...

— Czynność — ozwało się podwójne echo.

— Czynność nie ucieknie, zresztą nie wiele to nam zajmie czasu.

— Nie możemy.

— Ha! jeśli tak, to bardzo mi przykro i przepraszam, żem śmiał proponować, — powiedział Molski, nie ukrywając swej irytacji.

— Nic nie szkodzi, — ozwał się niespodzianie jeden z delegatów, w którym drgnęła widocznie czulsza struna towarzyskiej uprzejmości.

Barycki zmierzył go swym sennym, powłóczystym wzrokiem, co widocznie tak ochładzająco na niego podziałało, że zmięszany swą niewczesną samodzielnością, opuścił głowę i umilkł.

— Pojedziemy na grunt, — powiedział Barycki, do nikogo bezpośrednio nie zwracając się.

— Pojedziemy, — powtórzyli delegaci.

— Kontrakty pan nam pozwoli?

— Ależ, naturalnie, sam je zabiorę, — rzekł Molski z uprzedzającą grzecznością, — leży to w moim przecież interesie.

— To my chcemy zabrać, — powiedział Barycki,—nie ma pan chyba nic przeciwko temu?

— Cóż znowu? I owszem... będę jednak panom towarzyszyć.

— To zbyteczne...

— Zbyteczne, — powtórzyło dubeltowe echo.

— Będę panom pomocny.

— Dziękujemy.

— Dziękujemy — ozwało się echo.

— Niepotrzebnieby się pan trudził, a nas by to krępowało w czynnościach, które musimy wykonać bez pośpiechu, z szczegółową dokładnością — odparł Barycki po raz pierwszy wygłosiwszy okres tak długi.

— A!... jeśli tak, to bardzo proszę, nie myślę panów w czemkolwiek krępować — powiedział Molski, z trudem hamując swe zniecierpliwienie. — Oto są kontrakty, służę panom — dodał i włożył całą plikę do sporej teki, w której ledwo się zmieściły.

Wziął ją Barycki i raz jeszcze powiedział, zwracając się do swych towarzyszy.

— Sto dwanaście?

— Sto dwanaście.

— Ani mniej. ani więcej! — dodał od siebie Molski tonem ironicznym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

historyczne dokumenty i sprzęty na strych. Bibljoteka cesarska w Petersburgu czyni starania, by przynajmniej ocalić rękopisy. Niewiadomo czy jej się to udało, ale faktem jest, że w historycznym pokoju carowa kąpie się najspokojniej.

* * *

Leon XIII pod względem długości panowania zajmuje trzecie miejsce w rzędzie Namiestników Apostolskich, po św. Piotrze i Piusie IX. W dniu 20 lutego 1903 r. w dniu wstąpienia na Stolicę Piotrową, Leon XIII zajmie trzecie miejsce wśród Papieżów i pod względem wieku, albowiem tylko dwu przekroczyło granicę lat 93, a mianowicie św. Agaton, zmarły w r. 682 i św. Grzegorz, zmarły w r. 1241.

* * *

Złośliwy testament. Pewien bogaty Anglik umierając napisał niesłychanie złośliwy testament, z którego niektóre wyjątki brzmią, jak następuje: Mojej żonie Elżbiecie, która została moją żoną wskutek mej własnej głupoty i moje dobre imię obryzgała błotem, zapisuję rocznie pięć funtów szterlingów, oraz odpis starego, obecnie już prawnie unieważnionego testamentu, w którym zrobiłem ją niegdyś jedyną spadkobierczynią mojego mienia (130.000 funtów szterlingów). Pozostawiam pięć szylingów mojej siostrzenicy Małgorzacie O'Neie, która każdej niedzieli, zamiast iść do kościoła, upijała się systematycznie. Za te pięć szylingów niechże ona uwolni mnie od tej przyjemności, by szła za moim pogrzebem, ale na moją pamiątkę niech sobie zostanie w domu i tęgo się upije. Mojemu przyjacielowi, Karolowi Cunard, zapisuję minogę, ponieważ nie mogę pozostawić mu węża. Ta minoga niechże mu przypomina, żem go wykarmił jak węża na mojej piersi po to, aby on w klubie ogłaszał mnie za najwstrętniejszego skąpca. Mój służący John Abbot, otrzyma pięć pensów, za które może on sobie kupić stryczek, aby, jeżeli go za jego hultajstwa skażą na powieszenie, a szeryf by zapomniał stryczka, nie trzebaby czekać na miejscu stracenia na spełnienie wyroku. Oprócz powyższych legatów cały majątek zapisuję na cele dobroczynności publicznej (tu następują wyliczenia).

* * *

Sara Bernhardt w Berlinie. Czasy się zmieniły. Pochodząca z żydów niemieckich znakomita aktorka Sara Bernhardt, stała się tak gorącą patrjotką francuską, że się swego czasu zarzekła, iż nie wystąpi na żadnej scenie niemieckiej dopóty, dopóki Niemcy nie oddadzą Francji, Alzacji i Lotaryngji.

Wszystkie propozycje dyrektorów scen niemieckich pani Sara, licząca dziś, nawiasem mówiąc, 61 wiosen, a wyglądająca mimo to na 40-letnią, pogardliwie odrzucała, a jednak w końcu skapitulowała i wystąpiła na deskach królewskiej komedji, mimo, że Niemcy Alzacji i Lotaryngji nie zwrócili Francji. Grała w „Schauspielhauzie“ przez cały zeszły tydzień przy przepełnionym teatrze mimo cen wygórowanych, jakie intendantura teatrów królewskich raczyła wyznaczyć — Intendantura zrobiła na niej świetny interes. A słynna Sara? Ta zrobiła gorszy, bo krytyka tutejsza okazała się dla niej nader surowym sędzią a prasa wszechniemiecka i antysemicka wręcz nieprzyjazne zajmowała wobec niej stanowisko. Cały Berlin był pełen krzyku kamelotów, sprzedających po ulicach „Staatsbürgerztg.“ z sensacyjnemi opowiadaniami z prywatnego życia francuskiej aktorki, występującej na pierwszej niemieckiej scenie. Bezstronna krytyka sławi najwięcej jej grę w „Frou Frou“ i „Tosce“, wczoraj zaś święciła artystka wielkie tryumfy na ostatnim jej występie w klasycznej sztuce Racina „Fedra“, w której popisuje się także z równym sukcesem nasza Modrzejewska.

Na dowód, jak w gruncie rzeczy niechętnie prasa tutejsza witała francuskiego gościa, przytaczamy poniżej kilka zdań z „Lokalanzeigera“, który pisze:

„Sara Bernhardt wystąpiła po raz pierwszy w teatrze dworskim w Berlinie, — Alzacja zaś i Lotaryngja są jeszcze niemieckiemi i pozostaną niemi na zawsze. Sara dostąpiła zaszczytu ukazania się na scenie cesarza niemieckiego, — jest to fakt, który ponownie cechuje międzynarodową kurtuazję monarchy“. Dalej znajdujemy następujące zestawienie wypadków: „Niegdyś mogła Sara Bernhardt pozwolić sobie skompromitować w Kopenhadze posła niemieckiego w taki sposób, że musiał on opuścić swoje stanowisko, a dziś przyszły władzca kraju, w którym się to stało, jest miłym gościem cesarza niemieckiego. Niegdyś Saint-Saens wypowiedział wojnę muzyce niemieckiej, a gdy koncertował w Filharmonji berlińskiej, powitano go sykaniem; dziś Saint-Saens posiada jeden z najwyższych orderów pruskich. Niegdyś wymyślano w Paryżu tym, którzy poszli na pierwsze przedstawienie „Lohengrina“. — dziś Wagner jest we Francji tak popularnym, jakby był najmodniejszym z kompozytorów. Tak się zmieniają stosunki i opinje w świecie i dlatego też występy Sary Bernhardt w Berlinie, pomimo dawniejszych jej tendencyj politycznych, są tylko wielce interesującym wypadkiem teatralnym, niczem więcej.

* * *

Niema złego, coby na dobre nie wyszło. Cyklon, który niedawno srożył się nad południową Sycylją, wśród olbrzymich spustoszeń przyniósł jedną bodaj korzyść: wzbogacił dwu włościan z okolic Castigljone. Naprawiając szkody, zrządzone w ich gospodarstwie, spostrzegli garnek ze staremi greckiemi monetami, datującemi z epoki, gdy Sycylja należała do starożytnych Greków. Wszystkie te monety zostały oszacowane na 60.000 lirów.

* * *

Dom gry na cmentarzu. Gmina miasta Korfu na wyspie Korfu: przyjęła projekt pewnego zagranicznego kapitalisty: zbudowania domu gry na miejscu dawnego cmentarza angielskiego. Donosząc o tem, dziennik londyński „Morning Post“ zaznacza, że przy ustąpieniu wysp Jońskich Grecji, Anglja, pomiędzy innemi, zastrzegła sobie, że cmentarz angielski będzie pod opieką miasta, które zobowiązało się utrzymywać go w porządku. Więc nietylko rząd grecki ale i angielski będzie teraz protestował przeciwko utworzeniu domu gry na Korfu.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś piątek Amaranta męczennika i Florentego biskupa; w sobotę Czterech męczenników, Sewera biskupa męczennika i Gotfryda biskupa.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minut 42 zachód przypada o godz. 4 minut 6 długość dnia godzin 9 minut 24.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Polonia irridenta. Nakładem wydawnictwa „N. Frankfurter Verlag“ wyszła w Frankfurcie n. M. broszura znanego pamflecisty rusińskiego Romana Sembratowicza p. t. „Polonia irridenta“. Broszura ta, pełna nienawiści ku Polakom, stara się wykazać uplanowaną organizację, celem odbudowania Polski. Galicja przedstawiona jako Piemont polski. Odbudowanie Polski podług idjotycznych wywodów Sembratowicza, oznaczałoby ucisk 50 miljonów Rusinów, Niemców, Rosjan i Litwinów przez 18 miljonów Polaków.

Rudyard Kipling.

KIM.

74 (Ciąg dalszy).

— On mnie opowiedział; ja Mr. Lurganowi, który się bardzo cieszył, że pan robi tak piękne postępy. Cały nasz departament się cieszył.

— Opowiedz swoje dzieje, Babu — rzekł Kim.

— Oh nic ciekawego. Tylko byłem w Simli, kiedy przyszedł telegram w kwestji tego, co nasz wspólny przyjaciel schował, a stary Creighton — spojrzał, aby się przekonać, jak Kim przyjmie to zuchwalstwo.

— Sahib podpułkownik — popraw ł były uczeń szkoły St. Xavier.

— Naturalnie, znalazł mnie na wolnej stopie i kazał mi udać się do Chitor po ten djabelski list. Nie lubię południa — za długa podróż koleją; ale wyciągnąłem dobry fundusz na podróż. Ha ha! W powrotnej drodze spotkałem naszego wspólnego przyjaciela w Delhi. Odpoczywa teraz spokojnie i powiada, że przebranie za Sadhu przypada mu bardzo do gustu. No i tam dowiedziałem się, co pan zrobił tak dobrze i tak szybko. Powiedziałem naszemu wspólnemu przyjacielowi, że pan szpakami karmiony, na Jowisza!— To było wspaniałe! Przychodzę, aby to panu powiedzieć.

— Hum!

Żaby zaczęły rechotać w rowach, a księżyc skłaniał się ku zachodowi. Paru służących wyszło cieszyć się nocą i bić w bębenki. Kim przemówił po hindusku.

— Jakeś szedł za nami.

— Oh, to było bardzo łatwe. Dowiedziałem się od naszego wspólnego przyjaciela, że pan się udaje do Saharunpore. Więc pojechałem za wami. Czerwonego lamę nie trudno nie stracić z oczu. Słowo honoru Mr. O'Hara ze pospólstwo na pięćdziesiąt mil wokoło wie o panu i o lamie. Więc przybyłem. Nad czem pan myśli?

— Bobupżi — rzekł Kim, patrząc na szeroką, wykrzywioną twarz. — jestem Sahibem.

— Mój drogi Mr. O'Hara.

— I mam nadzieję wziąć udział w Wielkiej Grze.

— Jest mi pan departamentalnie przydzielony na teraz.

— Więc pocóż pleść głupstwa, jak papuga? Nie przychodzi się z Simli i nie mienia się odzieży dla powiedzenia kilku słodkich słówek. Nie jestem dzieckiem. Mów po hindusku i dojdźmy do jądra sprawy.

Hurri Bnbu sięgnął do nargila i ciągnął, aż dopóki nie zabełkotało.

— Teraz będę mówił po hindusku. — Siądź pan bliżej Mr. O'Hara... To się tyczy rodowodu białego ogiera.

— Jeszcze? To już dawno było skończone.

— Wielka Gra się skończy dopiero gdy wszyscy wymrą; nie prędzej. Posłuchaj mnie pan do końca. Było pięciu królów, którzy przygotowywali nagłą wojnę przed trzema laty, gdy ci Mahbub Ali dał rodowód białego ogiera. Wskutek tych wieści, zanim się zdołali przygotować, spadła na nich nasza armja.

— Tak — ośm tysięcy ludzi z armatami. Pamiętam tę noc.

— Ale wojna nie wybuchła. Taki zwyczaj rządu. Odwołano wojska, ponieważ rząd uwierzył, że pięciu królów się ukorzyło; a nie łatwo wykarmić armję w wysokich wąwozach. Hilus i Bunar — radżowie z armatami — podjęli się za pewną cenę pilnować wąwozów przed wszystkimi, którzy przybywają z północy. Zapewniali o swej bojaźni i przyjaźni. Przeszedł ze śmiechem w język angielski. — Mówię to panu, rzecz jasna, nieoficjalnie, aby panu wyjaśnić polityczną sytuację, Mr. O'Hora. Oficjalnie daleki jestem od krytykowania postępków władzy. Idę dalej.— To się podobało rządowi, który chętnie unika kosztów i zawarto układ, na mocy którego Hilas i Bunar za tyle a tyle rupij mieli, po ustąpieniu naszego wojska pilnować wąwozów. W tym czasie — było to już po naszem pierwszem spotkaniu — ja, który wówczas sprzedawałem herbatę w Leh, zostałem urzędnikiem rachunkowym w armji. Kiedy oddziały cofnięto, zostałem, aby zapłacić Kulisom, którzy robili nowe drogi w górach. To robienie dróg należało do warunków układu zawartego między Bunarem, Hilasem a rządem.

Po pewnym czasie wysłałem wiadomość, że obaj ci królowie są na żołdzie Północy (Rosji): a Mahbub Ali, który był jeszcze dalej na północ w zupełności to potwierdził. Wszystko va nic. Odmroziłem tylko nogi i odpadł mi wielki palec. Wysłałem wiadomość, że drogi, za które płaciłem Kulisom, robione są dla nóg obcych, dla nieprzyjaciół.

— Dla?

— Dla Rosjan. Było to przedmiotem otwartych żartów między Kulisami. Potem odwołano mnie na południe, abym ustnie opowiedział, co wiem, Mahbub też przybył na południe. Uważ pan jaki koniec! Tego roku w wąwozach po topnieniu śniegów — wstrząsnął się cały — przybyło dwóch obcych pod pozorem polowania na dzikie kozy. Mają strzelby, ale mają też wagi niwelacyjne i kompasy.

— Oho! sprawa się wyjaśnia.

— Hilas i Bunar przyjęli ich gościnnie. Oni czynili im wielkie obietnice; mówili o podarunkach w imieniu cara. Chodzą po górach, po dolinach i mówią: — Tu miejsce dobre do zasłony; tu możecie wystawić fort. Tędy może iść droga dla armji — właśnie te drogi, za które wypłacałem rupje miesięcznie. Rząd wie o tem, ale nic nie robi. Trzej inni królowie, którym się nic nie płaci za strzeżenie wąwozów, donoszą mu gońcami o zdradzie Hilasa i Bunara. Widzi pan, gdy wszystko złe się stanie — gdy ci dwaj cudzoziemcy z wagami niwelacyjnemi i kompasami zapewnią pięciu królów, że jutro lub w najbliższych dniach wielka armja wkroczy w wąwozy— wszyscy górale są głupi — ja Hurri Babu otrzymuję rozkaz: (C. d. n.)

Broszura ta obliczona widocznie na to, ażeby hakatyści z niej korzystać mogli.

Fortel kłusownika. Donoszą z Gostynia, że we wsi S. pewien gospodarz od dłuższego czasu uprawiał kłusownictwo. Razu pewnego żandarm będąc przypadkowo w pobliżu tej wsi, usłyszał strzał i widział naocznie, że chłop niesie ubitego zająca, wali więc wprost do owego chłopa, który zobaczywszy przez okno przedstawiciela prawa, zdobył się szybko na fortel, któregoby i Zagłoba się nie powstydził. Złapał pierwszą z brzega kurę, ukręcił jej głowę i polecił w komorze żonie swej skubać, zabitego zaś co dopiero zająca, włożył do kołyski, przykazując małej swej córeczce to improwizowane niemowlę kołysać i śpiewać „a a-a“.

W tej też chwili wszedł żandarm, a ujrzawszy ślady krwi na podłodze, był pewien, że do właściwej chałupy trafił. Oniemiał zaś zupełnie, gdy chłop hardo, spokojnie podwieczorek zajadając, oświadczył, że żona kurę zabiła, stąd krew, zająca zaś może żandarm szukać, gdzie mu się podoba. Po daremnej szukaninie odszedł żandarm z niczem. Nie uszło to jednak bezkarnie owemu chłopu, gdyż w szkole pochwaliła się dziewczynka przed dziećmi w dniu następnym, że kołysała zajączka i cała awantura się wydała.

Woda krościeńska zyskuje sobie coraz większą renomę. W tym roku rozeszło się już 150.000 flaszek, a to: w Galicji, Księstwie Poznańskiem i Królestwie Polskiem. Wszyscy lekarze polscy polecają wodę krościeńską w chorobach dróg oddechowych, w katarach oskrzelowych i żołądka, z dobrym skutkiem. Wyrugować ona powinna wszystkie wody obce, jak: Selterską, Emską, Gleichenberską, Salzbrunską, Gieshübler i Krondorfską. Przytem dodać należy, że woda krościeńska jest o 25 procent tańszą od wód obcych. Wprowadzono ją teraz w Królestwie Polskiem na wielką skalę, a lekarze i prasa zalecają ją bardzo gorąco. Czynić to należy w interesie przemysłu krajowego.

Kilkunastoletni przestępca. Z Nowego Sącza donoszą nam: Dziś 5 b. m. odbywała się przy zamkniętych drzwiach przed tutejszym trybunałem orzekającym karnym pod przewodnictwem radcy dra Cieszyńskiego, bardzo sensacyjna rozprawa przeciw kilkunastoletniemu żydkowi Abrachamowi Warchauptowi z Zakopanego, oskarżonemu o zbrodnię z § 128 u. k. popełnioną na 8 letniej dziewczynie Agnieszce Mąka wychowanicy p. Reginy Bernadzikiewiczowej obywatelki w Zakopanem.

Oskarżenie wnosił substytut prokuratora p. Ligęza, oskarżonego bronił adw. dr Neuberger, 8-letnia zaś poszkodowana, ubrana ładnie po miejsku, stawała w asystencji p. Habla obrońcy w sprawach karnych.

Do rozprawy byli zawezwani inspektor policji z Zakopanego i przybrana matka p. Bernadzikiewiczowa, która przychwyciła oskarżonego na gorącym uczynku.

Na wniosek obrońcy oskarżonego, trybunał odroczył rozprawę do przesłuchania jeszcze nowych świadków.

Niesłychany zbrodniarz. Dwudziestoletni parobek Jakób Kubowicz ze Skrzydlnej (pow. Limanowa) będąc już cztery razy karany za zbrodnię kradzieży i oddany pod dozór policyjny, odsiadywał w więzieniu sądu obwodowego w Nowym Sączu karę 8 miesięcznego ciężkiego więzienia. Śmiały rzezimieszek zdołał jednak uciec tu z więzienia dnia 7 września b. r. i mimo listów gończych, rozesłanych za nim, nie zdołano go ująć. Młody zbrodniarz ukrywał się w lasach i utrzymywał się z rabunków i kradzieży.

Dnia 29 października b. r. Kubowicz dotarł do chaty wyrobnika Józefa Smotera w Grabiu pod Bochnią i zaprzyjaźnił się z nim. Po kilku dniach pobytu zaczął namawiać Smotera, aby się z nim udał na robotę do Gromnika pod Tuchowem, gdzie „płacą w lesie robotnikom po 3 kor. dziennie“ i aby ze sobą wziął na drogę pieniądze. Smoter nie przeczuwając podstępu udał się z Kubowiczem w drogę d. 31 października b. r. rano, zabrawszy z sobą tylko kilka koron i zostawiwszy żonie resztę dwadzieścia kilka koron.

W drodze wstępował Kubowicz z Smoterem do każdej karczmy i wszędzie częstował go wódką.

Dobrze już napitego Smotera zaprowadził Kubowicz w Jurkowie koło Czchowa pod most i tam go zamordował, podrzynając mu wkońcu gardło brzytwą, którą zbrodniarz skradł klucznikowi więziennemu Jędrzejowi Kejderowi w Nowym Sączu. Po dokonaniu tego morderstwa w dniu 31 października b. r. o godz. 2 po południu, Kubowicz okradł zamordowanego z pieniędzy kilku koron i uciekł, ukrywając się dalej w lasach; zaś w nocy z 1 na 2 b. m. wrócił do Grabia, gdzie mieszkała żona zamordowanego Marjanna Smoter, a wkradłszy się przez strzechę i strych do wnętrza chaty, wykradł jej z zamkniętej skrzyni gotówkę 23 k. 4 h. i dwa kawałki płótna, a spieniężywszy takowe, uciekł napowrót do lasu.

Po znalezieniu zwłok zamordowanego Smotera, urządziły wszystkie posterunki żandarmerji obławę na mordercę i w dniu 4 b. m. udało się żandarmowi Michałowi Pekarowi z Okojnyca na granicy między Rupniowem a wsią Piekiełkiem przy Tymbarku w powiecie limanowskim przychwycić Kubowicza.

Morderca Kubowicz w czasie ucieczki **popełnił świeżych 6 zbrodni**, o których różne posterunki żandarmerji uczyniły doniesienia do prokuratorji państwa w Nowym Sączu.

Chleb dla swoich. Donoszą nam z Nowego Sącza: Prawo poboru podatku konsumcyjnego od mięsa w Nowym Sączu, które od dawien dawna dzierżawili tu żydzi Nehmer, Maschler i Steinreich za czynszem rocznym w kwocie 34.600 koron wydzierżawili obecnie na 3 lata pp. Stanisław Kmietowicz, prezes czytelni mieszczańskiej, Franciszek Celewicz i Feliks Dobrowolski, kupcy w Nowym Sączu za rocznym czynszem 42.000 koron, a zatem wyższym o 7400 k. rocznie. Popłoch wskutek tego między żydowskimi rzeźnikami nie do opisania.

W Zbyszycach, w powiecie nowosądeckim wybuchł onegdaj wielki pożar, który zniszczył całe zabudowania mieszkalne wraz z sklepem towarów bławatnych, korzennych i innych, będących własnością Abrahama Fałka. Szkoda ubezpieczona w towarzystwie ubezpieczeń „Union“ wynosi kilka tysięcy. Ogień powstać miał z komina.

Towarzystwo „Zgoda“ w Krośnie urządza w niedzielę dnia 9 listopada b. r. w sali „Sokoła“ przedstawienie amatorskie. Odegrany będzie dramat „Dla świętej ziemi“. Czysty dochód przeznaczony w połowie na sztandar „Sokoła“ a w połowie na budowę własnego domu dla towarzystwa „Zgody“ w Krośnie. Ceny miejsc: Krzesło pierwszorzędne 2 k., drugorzędne 1 k. 60 h., trzeciorzędne 1 k. 20 h., parter 80 h., parter studencki 40 h., galerja 30 h. Biletów wcześniej nabyć można w aptece Wp. Horitza a wieczorem przy kasie. Początek o godz. wpół do 7-mej wieczór. Po przedstawieniu zabawa taneczna.

Zlot „Sokołów“. W sali „Sokoła“ lwowskiego odbyło się wczoraj na zaproszenie prezydjum związku polskich stowarzyszeń sokolich zgromadzenie przy udziale około 100 członków „Sokoła“, celem narady nad przygotowaniami do zlotu polskich „Sokołów“, który ma się odbyć z wiosną 1903 r. Na zgromadzeniu tem podzielono się na cały szereg specjalnych sekcyj przygotowawczych, przyczem uchwalono utworzyć osobną sekcję dla przyjęcia i opieki nad gośćmi słowiańskimi, jacy przybędą na zlot.

Spodziewani są „Sokoli“ z Wielkopolski, Ameryki, Czech, Chorwacji, Bułgarji i Serbji. Koszta zlotu obliczone są na 15.000 koron, na pokrycie czego związek posiada dotychczas 6000 kor.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Z Tow. ogrodniczego. Na odbytem w dniu wczorajszym miesięcznem posiedzeniu po odczytaniu i przyjęciu protokółu z ostatniego posiedzenia tudzież zawiadomieniu o wpisaniu się do Towarzystwa nowych członków, okazał prof. Olszewski oprócz jednej dawniejszej także trzy nowe francuskie odmiany wspaniałych złocieni (chryzantemów) w pełnym rozkwicie, jakkolwiek znać było na kwiatach brak słońca i ciepła tegorocznego anormalnego lata. P. Hahn przedłożył okaz wyhodowanej przez siebie olbrzymiej kalarepy Goljat i ziemniaka zwanego cyganem, tudzież drewnianego kołka do sadzenia warzyw, wykonanego na wzór bułgarski. P. Brzeziński zdał sprawę ze swej wycieczki odbytej wspólnie z p. Jakimionkiem we wrześniu do Warszawy celem oglądania tamtejszych plantacyj owocowych i porównania hodowli z naszą. Szczegółowo zwiedzano zakłady owocowe znanego pomologa E. Jankowskiego, jeden za rogatką Mokotowską, założony przed 25 laty, drugi około Celestynowa pod Warszawą na piaszczystych gruntach — jest tam ogółem do 12.000 drzew owocowych, które się dobrze przyjęły i piękne owoce wydają. Prócz tego obejrzano dokładnie wielkie zakłady ogrodnicze Ulricha w Górcu i firmy Braci Hozerów w Pruszkowie pod Warszawą — szkółki Ulricha, jedne z największych w Europie, zajmują przestrzeń 90 morgów i są znakomicie prowadzone.

Dr Goliński przedłożył wspaniałe okazy gruszek i jabłek tyrolskich, mianowicie gruszki proboszczówki (curé, Pastorenbirne) i duchesse, z jabłek zaś różanki (Rosenapfel), gołąbki (Taubenapfel) rozmarynowe, renety ananasowe, i objaśnił staranną hodowlę owoców tyrolskich przeznaczonych na wielką skalę na wywóz handlowy — następnie okazał przyrząd do zrywania owoców bardzo reklamowany lecz wielce niepraktyczny, tudzież model stoliczka do wiązania szparagów celem szybszej roboty. Prof. Janczewski okazał wychodowany w swoim ogrodzie dość rzadki u nas owoc pigwy jadalnej portugalskiej, która podobna do gruszki obficie rodzi i wydaje aromatyczny zapach, następnie pigwę Bougeaut i pigwę japońską. Posiedzenie zakończyło się rozlosowaniem kwiatów dostarczonych przez p. Sobieniowskiego w zakładzie Lubomirskich.

Znalezione dziecko. W dniu 1 listopada b. r. o godz. 7 wieczorem wyrobnik Jan Cygankiewicz znalazł za bramą Floriańską czteroletniego chłopczyka blondynka, nędznie ubranego, który imię swe podaje: Karol, a po za tem nie może udzielić żadnych innych wyjaśnień. Dziecko przebywa dotąd u p. Cygankiewicza na Zwierzyńcu-wsi, l. 149.

Kraków 7 listopada.

Sprawy miejskie. Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej pod przewodnictwem dra Domańskiego uchwaliła przedstawić Radzie miejskiej, aby do komisji restauracji wieży Marjackiej w miejsce p. Sarego obciążonego pracą wydelegowała r. m. p. Markusa.

Do odbywania kontroli budynków straży pożarnej wydelegowała sekcja pp. Markusa i Suskiego, a do zakładu czyszczenia miasta na Dajwórze pp. Bialika i Kosobuckiego.

Sprawę wydelegowania do kontroli budowy bruków i naprawy bruków odroczono do przyszłego posiedzenia.

W sprawie podatku domowo czynszowego, Z towarzystwa właścicieli realności komunikują nam, że c. k. administracja podatków w Krakowie zastosowała się w roku bieżącym do przepisów ustawy i nie prostuje zeznań do wymiaru podatku domowo czynszowego z urzędu, zanim nie przedłoży właścicielom wątpliwości co do poszczególnych pozycji odnośnej fasji; rzecz, o którą się towarzystwa właścicieli realności od dłuższego czasu usilnie upominały.

Także sprostowanie czynszu przez c. k. administrację podatków tylko ze współudziałem mężów zaufania w myśl §§ 35 — 45 instr. czynszowej z dnia 26 czerwca 1820 będzie przeprowadzane i to tylko w razie, gdyby strona nie zgodziła się dobrowolnie na podwyższenie.

W celu zamianowania takich mężów zaufania odniosła się władza skarbowa do tutejszego towarzystwa właścicieli realności, które wybrało z pośród właścicieli realności 18 członków dla poszczególnych dzielnic; a mianowicie wybrani zostali dla:

Dz. I i II: Gustaw Bazes, Jerzy Mikucki, Wiktor Redyk, Aleksander Sulikowski.

Dz. III: Adam Boznański, dr Konstanty Lipowski.

Dz. IV: Feliks Armatowicz, dr Franciszek Mussil.

Dz. V: Stanisław Drozdowski, Władysław Ekielski.

Dz. VI: Franciszek Lenert, Henryk Rimler.

Dz. VII: Jakób Herman Brummer, Jacek Matusiński.

Dz. VIII: Zygmunt Holzer, Władysław Niewiarowski. Stanisław Wójcikiewicz.

Z Akademji Umiejęt. Posiedzenie wydziału filologicznego odbędzie się w poniedziałek dnia 10 bm. o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1) Czł. prof. L. Sternbach przedstawi swoje dwie prace: a) „Czas powstania Melissy gnomicznej Antoniosa“; b) „O poemacie moralnym Manassesa“. 2) Dr Tadeusz Grabowski przedstawi swoją pracę p. t.: „O poezji polskiej po r. 1863. Część II“.

Wieża Marjacka. Roboty przedzimowe około restauracji wieży Marjackiej już ukończono. Rusztowanie aż do wiosny zostanie oszalowane.

Curiosum. W sądownictwie krakowskiego okręgu jest taki brak urzędników manipulacyjnych, że kancelarją III Senatu sądu krajowego karnego kieruje woźny.

Walne Zgromadzenie. Dnia 9 b. m. tj. w niedzielę odbędzie się zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Początek Zgromadzenia o godzinie 2 po południu, a o wpół do 3 bez względu na komplet.

Wystawa prac terminatorów rękodzielniczych zamkniętą została wczoraj o godzinie 4 tej popołudniu. Wręczenie nagród w sali Magistratu odroczone zostało do niedzieli dnia 16 b. m. celem wygotowania dyplomów w liczbie około 200 sztuk.

Z „Sokoła“. Na wieczornicy tanecznej w tutejszym „Sokole“ dnia 8 listopada b. r. odbyć się mającej, przygrywać będzie orkiestra „Harmonji“. Wstęp dla członków i młodzieży akademickiej 1 kor., dla gości przedstawionych przez członków 2 kor. Początek o godz. wpół do 9-tej wieczór. Stroje spacerowe, mężczyźni w wizytowych.

Gwałcenie spoczynku niedzielnego przez żydów. Piszą nam z miasta: W fabryce wyrobów masarskich koszernych spólników: Spiry przy ul. Krakowskiej pod l. 6 i Gronnera przy ul. św. Katarzyny pod l. 4, jawnie jest gwałconą ustawa przemysłowa i ustawa o spoczynku niedzielnym. — Władze kompetentne powinny jak najprędzej wglądnąć w sposób wykonywania przemysłu masarskiego przez tych panów i ukrócić wybujałą samowolę Spiry i Gronnera. Czyż bowiem są jakie wyjątkowe prawa dla przedsiębiorstw żydowskich w Krakowie, które dozwalają im: że wolno robotników katolickich zatrudniać w niedzielę i święta od godziny piątej rano do godziny szóstej wieczór, a w dnie powszednie od godz. piątej rano do godziny dziewiątej wieczór i czy wolno sprzedawać i kupować mięso w niedziele i święta jawnie w godzinach policyjnie zabronionych a katolickim robotnikom nie zostawiać się czasu nawet na spełnienie praktyk religijnych?

Dodać wreszcie muszę, że Spira i Gronner nie zostawiają swoim robotnikom nawet przerwy 1-go-

dzinnej na obiad a pół-godzinnej na śniadanie, jak tego żąda ustawa przemysłowa.

Porządki tramwajowe. Od jednego z czytelników otrzymujemy następujący list:

„Dnia 5 b. m. sprzedano mi bilet przy moście podgórskim do parku dra Jordana. W rynku czekałem przeszło pół godziny na wóz tejże linji. Zniecierpliwiony zwłoką zacząłem dopytywać o przyczynę, przekupka sprzedająca kwiaty wyjaśniła mi, że wozy na linji Rynek-park dra Jordana nie każdy dzień chodzą.

Powędrowałem więc z kupionym biletem piechotą i spóźniłem się do mej zawodowej pracy. A. Z.“

Ze swej strony musimy dodać, że choć dyrekcja Towarzystwa tramwajowego ogłaszała, że od środy t. tygodnia linja Rynek-park dra Jordana, jest już zamknięta (ogłoszenie to było i w kronice „Głosu Narodu“), to jednak pretensja p. A. Z. jest słuszną, skoro na moście Podgórskim sprzedano mu bilet do Parku i skoro żaden z funkcjonarjuszów tramwajowych nie objaśnił go o zamknięciu linji.

Składki. Dla wdowy staruszki: N. N. 2 kor., J. H. 2 kor.

Dla Wicherkowej: J. H. 2 kor., ks. E. Borowski z Kochawiny 3 kor., S. S. z Oświęcimia 2 kor.

Na budowę kościółka św. Józefa w Kalwarji: J. Z. 2 kor.

Na Jasną Górę: A. S. z prośbą o pomoc 4 kor., S. H. z Wadowic z prośbą o błogosławieństwo i opiekę nad dziećmi 2 kor.

Dla staruszka: N. N. 2 kor.

Na zakład p. Żurowskiej: O. N. z Wiednia 2 k.

Repertuar teatru ludowego.

W sobotę 8 listopada: „Meir Ezofowicz“, sztuka w 5 akt., przerobiona na scenę przez Juljusza Piaseckiego.

Rada miejska.

Wczorajsze posiedzenie rozpoczęło się przy słabym komplecie, który następnie się wzmagał.

Szkoła przemysłowa.

R. m. dr Tomkowicz porusza sprawę zaniedbania budowy szkoły przemysłowej, która się wlecze od r. 1893, mimo że gmina ofiarowała grunt wartości 150.000 koron. Z budową tą łączy się reorganizacja tejże szkoły.

Prezydent p. Friedlein wyjaśnia, że wkrótce ma wyjechać do Wiednia deputacja Rady, która poruszy tam wraz z innymi sprawami i kwestję budowy szkoły.

Dr Tomkowicz stawia wniosek wzywający p. prezydenta, aby w ciągu 4 tygodni zdał sprawę, jakie zabiegi uczynił u rządu, aby przyspieszyć budowę szkoły.

Po przemówieniu pp. Bandrowskiego i pierwszego wiceprezydenta dra Juljusza Leo, r. m. dr Frühling stawia wniosek radykalny: „Celem załatwienia sprawy: a) podatku domowo-czynszowego, b) kontumacji, c) Wawelu, d) zniesienia podatku akcyzowego, e) budowy szkoły przemysłowej, f) Muzeum techniczno-przemysłowego g) subwencji dla miasta Krakowa uchwala Rada, że wysłaną ma być deputacja, która wyjedzie do Wiednia w ciągu czterech tygodni. Gdyby zaś rząd i Koło polskie nie dały gwarancji należytego załatwienia tych spraw deputacja ma się udać do monarchy“.

R. m. dr Jordan przemawia za przyspieszeniem budowy Muzeum przemysłowego.

R. m. Ślęk radzi, aby zostawić wolną rękę prezydjum Wawelu.

Rada uchwaliła wniosek dra Tomkowicza i dra Frühlinga.

Wypadki tramwajowe.

R. m. dr Cyfrowicz omawia ostatni wypadek tramwajowy.

R. m. dr Bujak stawia następujący wniosek:

„Uprasza się p. prezydenta o wezwanie dyrekcji policji, aby poleciła swoim organom czuwać nad swobodnym ruchem wozów kolei elektrycznej i pociągała do odpowiedzialności osoby względnie rodziców, zaniedbujących swych obowiązków nad dziećmi podkładającemi na szynach kamienie, środki eksplodujące i czepiającemi się wozów w ruchu“.

Rada wniosek uchwala.

Interpelacja.

R. m. Klemensiewicz porusza ponownie sprawę obsadzenia posad dyrektora magistratu i fizyka miejskiego.

Prezydent oświadcza, że obie te sprawy Rada wkrótce załatwi.

Porządek dzienny.

Rada uchwala 400 kor. tytułem subwencji p. Julji Wójcickiej za postawienie i utrzymanie w roku bieżącym łazienek na Wiśle.

Przyznano kredyt dodatkowy w kwocie 907 kor. 2 hal. na zapłacenie rachunku za urządzenie dwóch hydrantów w strażnicy pożarnej.

Dalej uchwalono 6000 kor. kredytu na potrzeby czyszczenia miasta.

Następnie dr Zaczek, kierownik wydziału V przedstawia wnioski sekcji V i II udzielenia kredytu w kwocie 1140 k. na pokrycie kosztów tępienia zarazy wścieklizny i tudzież o wstawienie kredytu 2300 kor. celem podniesienia płacy dla oprawcy, oraz podniesienia ryczałtu na utrzymanie 2 koni i 2 pomocników, tudzież żywienie schwytanych psów.

Wnioski te uchwalono. Wniosek r. m. dra Guńkiewicza, który żądał podniesienia opłaty od psów z 10 koron rocznie na 40, przekazano sekcji V.

Fundacja ś. p. Prószyńskiego.

Z kolei r. m. dr Bąkowski przedstawia wniosek sekcji III, według którego Rada miasta przyjmuje opiekę nad funduszem ś. p. Ludomira Prószyńskiego dla literatów polskich w myśl rozporządzeń ostatniej woli fundatora z zastrzeżeniem, że wszelkie koszta wprowadzenia fundacji w życie i jej normalnego przyszłego funkcjonowania pokryte będą z procentów od kapitału fundacyjnego.

Wniosek ten wywołuje żywą dyskusję. Dr Bandrowski twierdzi, że opieka nad funduszem tym napotka na trudności, więc stawia wniosek przekazania zapisu Akademji Umiejętności.

W dyskusję wtrącają się dwaj „obstrukcjoniści“ dr Gross i dr Frühling.

Dr Gross utrzymuje, że Rada miejska nie ma prawa przyjmowania fundacji, mającej cele polityczne, gdyż „obawia się on, aby jaki bogacz nie zrobił podobnego zapisu dla socjalistów“.

R. m. dr Koy ze zdaniem dra Bandrowskiego się nie zgadza.

R. m. Klemensiewicz stawia wniosek o odroczenie decyzji w tej sprawie. Należy zapytać wpierw czy Akademia przyjmie wykonywanie opieki nad fundacją.

R. m. dr Frühling przypuszcza, że „za 3 lata jego przyjaciele polityczni zyskają większość w Radzie (?!) i że nie będą uczciwie zawiadywać legatem ś. p. Proszyńskiego“, gdyż będą w kłopocie, któremu „Stańczykowi“ przyznać go mają. Domaga się on również, aby gmina nie przyjmowała opieki nad legatem...

R. m. prof. Ulanowski odpowiada Grossowi i Frühlingowi piętnując w sposób ironiczny chaos wnoszony przez żydów do Rady, przewlekanie dyskusji; zabagnienie spraw miejskich bezpłodnemi dysputami.

Dr Frühling rzekomo w kwestji osobistej z całą zajadłością polemizuje z prof. Ulanowskim, zarzucając mu, że „nie bywa w towarzystwach więcej wykwintnych“.

Prezydent wytyka Frühlingowi, że wdaje się w dysputę pod pozorem odpowiadania w kwestji osobistej. Prezydent sam popiera wniosek Sekcji, aby zarząd fundacji objęła gmina.

Rada uchwala wniosek Sekcji przyjęcia opieki nad legatem.

Dostawy.

Następnie Rada na wniosek sekcji ekonomicznej przyjmuje oferty żyda (!!) Mojżesza Landesdorfera i Adama Obratschaja na dostawy owsa, siana i słomy.

Subwencje.

Dalej bez dyskusji uchwaliła Rada jednorazową subwencję 400 kor. komitetowi taniej kuchni ludowej żydowskiej i kredyt dodatkowy w kwocie 11.820 kor. na wsparcie taryfowe dla ubogich miejscowych.

Zamknięcie rachunków.

W końcu przyjmuje Rada do wiadomości sprawozdanie o zamknięciu rachunkowem funduszu budowy wodociągu miejskiego za rok 1900.

Sprawozdanie o zamknięciu rachunkowem: funduszu Rudolfa, funduszu dra Dietla, funduszu dra Warschauera i innych różnych funduszów za rok 1900.

Prożba czeladników kominiarskich.

Nadto przyjęto wniosek sekcji III w sprawie Towarzystwa „Związku pomocy narodowej“ oraz wniosek tejże sekcji odmawiający prośbie czeladników kominiarskich w Krakowie o przyjęcie ich na etat funkcjonarjuszów miejskich i utworzenie z nich plutonu kominiarskiego przy straży pożarnej miejskiej.

Zamknięto posiedzenie o godzinie 9-tej wieczorem.

Łamigłówka kryształowa.

Zamiast cyfr wstawić poszczególne litery tak, aby środkowa linja liter dała imię i nazwisko bohatera polskiego.

7
10 10 3
2 16 20 26 1
9 1 17 1 28 1 15
2 12 8 20 13 3 13 15 6
18 12 16 7 11 15 3 10 11 27 10
15 21 1 4 10 8 6 10 18 16 17 5 10
20 5 16 3 12 6 5 3 8 12 10 24 8 12 8
7 10 20 1 13 15 6 3 16 15 9 12 13 15 6 3 16
30 13 17 12 13 15 6 15 32 16 23 10 9 3 12
12 27 8 10 9 5 9 2 16 20 24 3 16
23 32 16 20 6 12 22 12 1 11 6
22 16 8 12 13 15 6 3 16
22 8 12 15 6 1 3
3 15 6 5 3
10 3 11
16

Znaczenie wyrazów: 1) spółgłoska, 2) rodzaj statku używanego na dolnym Renie, 3) sławny ginekolog amerykański, 4) wyspa, 5) pasmo górskie, 6) sławny kaznodzieja polski, 7) wojewoda siedmiogrodzki, 8) poeta liryczny, 9) imię i nazwisko bohatera polskiego, 10) poeta polski, 11) powieściopisarz polski, 12) imię męskie, 14) muzyk polski, 14) miasto na Spiżu, 15) ptak, 16) miara powierzchni, 17) samogłoska.

Rozwiązanie należy nadesłać tak, aby do redakcji nadeszło w poniedziałek rano.

Jako nagrodę za trafne rozwiązanie przeznaczamy powieść Karola Monsleeta p. t. „Sprzysiężenie kobiet“.

Z literatury i sztuki.

* „Macierz Polska“. Z fundacji im. Tadeusza Kościuszki wydała „Macierz Polska“ pierwszą książkę. Poświęciła ją czci męża, którego imię nosi fundacja, pragnąc w ten sposób już przytem wydawnictwie spełnić jedno z zadań, przekazanych jej przez fundatorów: rozbudzanie uczuć patrjotycznych wśród społeczeństwa polskiego. Zamiarem komitetu wydawniczego było również, aby dzieło to obznajomiło szerokie warstwy publiczności z celami i duchem fundacji i dlatego książka, tytuł jej „Tadeusz Kościuszko“, napisana jest tak, ażeby mogła zająć i pouczyć ukształconego także czytelnika. Autor dzieła, p. A. Chołoniewski, oparł opracowanie swe na najnowszych badaniach naukowych, a postać Kościuszki pojął, jako „wykwit i koronę“ całego narodu. Komitet zwrócił ze swej strony baczną uwagę na wygląd zewnętrzny wydawnictwa. To też książkę, wydaną w kształcie dużej ósemki, zdobi kolorowa okładka z oryginalnym medaljonem Kościuszki, a w tekście znajduje się 40 rycin, z których wiele okazuje się tu dopiero poraz pierwszy. Umyślnie do wydawnictwa tego wykonano też dwie barwne tablice, przedstawiające rozmaite rodzaje wojska z czasów powstania z roku 1794. Całe dzieło obejmuje 133 stron druku, cena zaś jego, przed wzgląd na cele publikacji, wynosi 1 koronę. (Na lepszym papierze 2 korony.

TELEGRAMY.

Rada państwa.

Powiększenie armji.

Wiedeń 6 października. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej minister obrony krajowej cofnął przedłożenie wojskowe, zgłoszone na poprzedniej sesji a przedłożył nowy projekt ustawy, domagającej się zezwolenia na pobór rekruta na r. 1903. Pobór ten wynosić ma dla wojska i marynarki 125.000 ludzi, z czego na Przedlitawię przypada 71.562. Przedłożył dalej żądanie poboru rekruta dla obrony krajowej w liczbie 14.500 ludzi.

Celem koniecznego, natychmiastowego uzupełnienia uchwalonego przez delegacje stanu wojska i marynarki w liczbie 600 ludzi, żąda przedłożenie pozwolenia na pobór 4435 rezerwistów zapasowych z r. 1902 i przydzielenia ich do czynnej służby. Po upływie roku trzecia ich część zostanie urlopowaną a czynna służba zostanie im policzoną za odbycie jednorocznych ćwiczeń wojskowych.

Przedłożenie zawiera także dalsze postano-

wienia wyjątkowe co do powołania rezerwistów zapasowych i udzielenia urlopów z powodu przyrostu rekrutów.

W motywach podniesiono, że sprawa powołania rezerwistów zapasowych do czynnej służby ma być jednorazowo dokonaną i w określonych rozmiarach.

Wnioski nagłe Młodoczechów.

Młodoczesi zgłosili 7 wniosków nagłych, wśród nich wniosek Kramarza, aby natychmiast rozpocząć rozprawy nad oświadczeniem prez. min. Koerbera, złożonem 16-go października.

Lekarze wojskowi i żołnierze.

Prezydent Vetter zawiadamia, że wszyscy wnioskodawcy zgodzili się, aby pierwszeństwo oddać wnioskowi nagłemu Klofacza w sprawie złego obchodzenia się lekarzy wojskowych ze żołnierzami w Rokiczanach. Prezydent otwiera dyskusję w tej sprawie.

Wniosek swój uzasadnia Klofacz.

Interpelacje wnieśli między innymi:

Pos. Ofner i tow. do prezydenta ministrów, jako do kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych, w sprawie postępowania namiestnika Dolnej Austrji, burmistrza wiedeńskiego i magistratu wiedeńskiego, w czasie przygotowań wyborczych do Sejmu.

Pos. Bomba i tow. do ministra obrony krajowej w sprawie zniesienia kary wymierzonej 2 rezerwistom w Nisku, z powodu zgłoszenia się słowem „jestem“ na zebraniu kontrolnem.

Pos. Marchet, Gros i tow. do całego gabinetu, w sprawie imigracji francuskich zakonów. Interpelanci wywodzą, że pogłoska o imigracji Jezuitów zasługuje na wiarę i że ci bezpośrednio czy też pośrednio nabyli koło Wiednia, albo też mieli nabyć grunta.

Pos. Daszyński i tow. interpelują prezydenta ministrów, jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych, co do stosunków w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń.

Interpelanci zaznaczają, że organa zawiadowcze wyżej wymienionego Towarzystwa przez niefachowe i niesumienne postępowanie w krótkim czasie sprowadzą ruinę instytucji i setki urzędników i ajentów jako też ich rodziny osadzą na bruku.

Wnioskodawca Klofacz oraz następny mowca Hübesch przedstawiają szczegółowo wypadek śmierci żołnierza w Rokican, który to wypadek chciano nawet zatuszować i żądają ostrego śledztwa i ukarania winnych. (Żywe oklaski wśród posłów należących do stronnictw mowców).

Minister obrony krajowej Welsersheimb zabrawszy głos stwierdza, że śledztwo jest w toku i prosi Izbę by zechciała czekać na należyte przedstawienie faktów i zapewnia, że jeżeli znajdzie się jakaś wina to z całą surowością przeciw niej się wystąpi.

W stanowczy sposób odpiera minister słowa obelżywe pod adresem armji, które to słowa wobec panujących stosunków nie mogą armji obrazić.

Pos. Klofacz pod ochroną nietykalności poselskiej poczynił oświadczenia, które nie powinny ujść bezkarnie. (Głośne protesty ze strony czeskich radykałów, jakoteż poszczególnych posłów socjalno-demokratycznych i wszechniemców).

Pos. Fressel oświadcza wśród ciągłej wrzawy, że minister dla obrony krajowej nie powinien uważać posłów za podoficerów. Mowca powtarza jeszcze raz, że protokół rokicański został na rozkaz wojskowy skradziony. (Prezydent przywołuje dwukrotnie mowcę do porządku). Mowca zarzuca dalej ministrowi, że nie uwzględnia żadnych życzeń ani też skarg poselskich. Fressl oświadcza się za nagłym wnioskiem Klofacza.

Minister obrony krajowej Welsersheimb oświadczył, że Izba, jak jemu się zdaje nie zrozumiała ostatnich jego słów — odparł on tylko obraźliwe słowa, a sam nie miał zamiaru obrażać nikogo. — Minister odczytuje dotyczące ze swojej mowy w protokole stenograficznym i oświadcza, że trwa przy swojem oświadczeniu.

Pos. Glöckner występuje przeciw wywodom ministra dla obrony krajowej w stanowczy sposób.

Pos. Gniewosz wnosi zamknięcie dyskusji.

Wiceprezydent Zaczek oznajmia przyjęcie tego wniosku.

Czescy radykali i wszechniemcy protestują w nadzwyczaj hałaśliwy sposób przeciw oznajmieniu wiceprezydenta i wołają, że jest to nieprawdą.

Posłowie z rozmaitych stronnictw biegną do estrady prezydenta i w ostrych słowach przemawiają do niego wśród ciągłej wrzawy i protestów ze strony radykałów czeskich, wszechniemców i socjalnych demokratów. Hałas trwał sporą chwilę, aż wiceprezydent oświadczył, że chociaż według regulaminu Izby przyjście wniosku ogłosił, to jednak nie ma nic przeciw powtórnemu głosowaniu.

W głosowaniu powtórnem wniosek co do zamknięcia dyskusji odrzucono.

Zabiera głos pos. Choc.

Pos. Choc oznacza dwa wypadki karygodnego niedbalstwa ze strony wojskowych lekarzy. Byłoby lepiej, gdyby minister obrony kraj. pociągnął ich do odpowiedzialności, aniżeli przemawiał w ten sposób, jak niedawno tu w Izbie. Izba nie może się zgodzić na podobne oświadczenie ministra. Mowca krytykuje w dalszym ciągu to oświadczenie ministra i podnosi, że jeżeli podobne wywody jeszczeby się powtórzyły, to Izba musi przeciw temu zaprotestować.

Pos. Reichstädter przemawiał z początku po czesku, poczem po niemiecku omawiał liczne przykłady nadużyć i nieludzkiego obchodzenia się z żołnierzami. Wskazuje na swe interpelacje i poleca szczegółowe ich zbadanie ze strony ministerstwa obrony krajowej.

Pos. Klofacz w końcowym wywodzie protestuje przeciw dzisiejszemu oświadczeniu ministra obrony kraj. Jeżeli minister nie ma respektu wobec parlamentu, to także i posłowie względem niego nie będą mieli uszanowania. (Żywe oklaski u posłów ze stronnictwa mowcy).

Następnie przyjęto nagłość wniosku pos. Klofacza 2/3 ilością głosów, oraz zmodyfikowany wniosek Klofacza, z wezwaniem do zarządu wojskowego, by zbadał wypadki, w których stali żołnierze wskutek niesumiennego zachowania się lekarzy śmierć ponieśli i pociągnął winnych do odpowiedzialności, oraz, by komendy wojskowe nie mieszały się do czynności lekarzy wojskowych, by ci byli samoistnymi. (Oklaski u soc. demokratów i Czechów.)

Następnie poczęła Izba omawiać

Projekt językowy dra Koerbera.

Pos. Pantouczek, rozwinąwszy historyczny pogląd na przepisy językowe, krytykuje projekt, wręczony Czechom przez dra Koerbera i stwierdza, że projekt ten stoi w sprzeczności z §. 19 ust. zasadniczej i z orędziem cesarza Ferdynanda I. z r. 1848, które uznaje równouprawnienie czeskiego języka z niemieckim we wszystkich gałęziach administracji państwowej i w publicznych zakładach naukowych. Przeprowadzenie więc tego zarysu nie byłoby możliwem bez zmiany ustaw zasadniczych. Mowca sądzi, że cała akcja ma jedynie tylko za cel spełnienie postulatu Niemców w sprawie utworzenia osobnego niemieckiego etatu urzędników w Czechach. Projekt rządowy nietylko nie zwraca Czechom zabranych im praw, ale zawiera jeszcze nowe krzywdy, wskutek czego naród czeski z całą stanowczością musi go jako obraźliwą insynuację odeprzeć.

Pos. Choc oświadcza, że tylko wroga dla Czechów polityka rządu wymyśliła ten złośliwy projekt prezydenta ministrów. Projekt ten jest złą podzięką za ofiary, jakie naród czeski poniósł dla państwa.

Pos. Ploy oświadcza, że zamierzone uregulowanie w kwestji językowej przez znany projekt jest ostatnią konsekwencją systemu popierania hegemonji Niemców. W Austrji przeważna część ludności jest słowiańską; pierwszym obowiązkiem rządu byłoby więc usunąć przedewszystkiem pewne istniejące obecnie, niekorzystne dla narodowości słowiańskich ustawy.

Na tem dyskusję przerwano.

Interpelacja.

P. Daszyński interpeluje prezydenta Izby z powodu zarzutu kłamstwa, jaki uczynił mu na ostatniem posiedzeniu pos. Głąbiński, który zaprzeczył, jakoby w swych wykładach o socjalizmie był powiedział, że ojciec socjalizmu Marx zalecał mord, rabunek i pożogę. Mowca odpiera zarzut kłamstwa.

Porządek dzienny.

Prezydent proponuje dalej najbliższe posiedzenie na dziś z porządkiem dziennym: 1) Wybory uzupełniające do komisyj; 2) Dalszy ciąg dyskusji nad oświadczeniem dra Koerbera; 3) Pierwsze czytanie przedłożenia o kontyngencie rekrutów i t. d.

Na końcu posiedzenia odczytano jeszcze szereg wniosków nagłych wniesionych przez młodoczechów.

Minister skarbu przedłożył prowizorjum budżetowe na czas od 1 stycznia do 30 kwietnia r. 1903.

Nowe gwałty węgierskie.

Zakopane 7 listopada. (Tel. wł.) Ludzie wysłani przez ks. Hohenlohego dwukrotnie porąbali tamy przy Morskiem Oku. Hr. Zamoyski przygotował materjały i ludzi i zamierza przystąpić do budowy mostu na rzece Białce.

Węgrzy postanowili przeszkodzić budowie mostu. Adwokat ks. Hohenlohego zawezwał żandarmerję węgierską. Sytuacja bardzo niebezpieczna, po obu stronach wielkie rozgoryczenie.

Sprawa dra Breitera.

Wiedeń 7 listopada. (Tel. wł.). P. Ernest Breiter rozesłał do dzienników wyjaśnienie w sprawie zajścia z porucznikiem 12 p. huzarów Molnarem. Sprawę tę, jak wiadomo, zakończyli świadkowie p. Breitera pp. dr Czołowski i Webersfeld, przez złożenie oświadczenia w imieniu swego klijenta, iż „piastując mandat poselski nietylko jako poseł, ale i jako człowiek prywatny, nie może dać zadośćuczynienia z bronią w ręku“. Protokół sprawy, drukowany był w pismach lwowskich.

W „Wyjaśnieniu“ zarzuca p. Breiter świadkom swoim, iż sprawę jego traktowali lekkomyślnie i nielojalnie, że przez danie tak brzmiącego wyjaśnienia przekroczyli swoją kompetencję.

P. Breiter kończy oświadczeniem, że „wskutek podpisania ogłoszonego, a uwłaczającego jego honorowi protokołu, pociąga obu swoich zastępców pp. dra Czołowskiego i Webersfelda do odpowiedzialności.“

Nowy minister sprawiedliwości.

Wiedeń 7 listopada. (Tel. wł.). Dziennik „Die Zeit“ podaje, że dr Koerber ofiarował tekę ministerstwa sprawiedliwości Adalbertowi Gertscherowi, prezesowi sądu apelacyjnego w Zarze. Gertscher liczy lat 56. Jest on uważany za znawcę stosunków językowych krajów południowo-słowiańskich. Nominacja ma się ukazać w „Wiener Zeitung“ w niedzielę.

Obstrukcja czeska.

Wiedeń 7 listopada. (Tel. wł.). Obecnie nie ulega już żadnej wątpliwości, że Czesi rozpoczęli cichą obstrukcję. Zgłosili oni 35 wniosków nagłych, przez co zajęli Izbie czas aż do Nowego Roku. Wobec tego nie może być mowy o załatwieniu w terminie ani prowizorjum budżetowego, ani ustawy o rekrutach.

Wybory w Stanach Zjednoczonych.

Nowy Jork 6 listopada. Demokraci twierdzą, że przy wyborach w Nowym Jorku dopuszczono się rozmaitych oszustw i grożą wytoczeniem skargi. Według ostatnich doniesień, t. j. do godziny 7 wieczorem, wczoraj skład kongresu tworzyło 197 republikanów i 177 demokratów.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 6 go listopada. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 116·92 Renta majowa 10·10, Węg. renta koronowa 97·75, Akcje austr. zakładu kredyt. 671·25, Akcje węg. 704·—, Akcje Anglobanku 269·50, Akcje Uniobanku 531·— Akcje Landerbanku 588·50, Akcje kolei państ. 702 — Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 302·—, Akcje tytoniowe 820·—, Akcje Alpiny 356·50 Losy tureckie 113·50, Ruble 252·75.

Cukier (spok.) 20·55, spirytus (bez zmiany) 38·— nafta niezmieniona.

Berlin 6-go listopada. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 215·10, Towarzystwo dyskontowe 186·25

NADESŁANE.

Krakowska Spółka Tramwajowa.

Z dniem 25 Października b. r. **otwarte zostały dla ruchu publicznego nowe trzy linie kolei Elektrycznej w Krakowie.**

1) **Ulica Długa — Sławkowska — Rynek główny — Zwierzyniecka.**
2) **Rynek główny — ulica Szewska — Podwale — Wolska — do Parku Dra Jordana.**
3) **Dietlowska — Starowiślna — Sienna — Główny Rynek.**

Wozy kursują bezpośrednio:

5829 2 3

I. **Od Mostu podgórskiego przez ul. Mostową, Plac Wolnica, ul. Krakowską, Stradom, Grodzką, Główny Rynek, Floryańską, Basztową, Lubicz do dworca kolejowego w odstępach czasu 5 minutowych.**

II. **Od Mostu podgórskiego** przez ul. **Mostową, Plac Wolnica,** ul. **Krakowską, Dietlowską, Starowiślną, Sienną, Rynek główny, Szewską, Karmelicką około Parku Krakowskiego do rogatki Łobzowskiej** w odstępach czasu 6 minutowych.

III. **Od przystanku kolejowego na Zwierzyńcu, przez ul. Zwierzyniecką, Wiślną, Rynek główny, Sławkowską, Długą do rogatki Wrocławskiej** w odstępach czasu 6 minutowych.

IV. **Od Rynku głównego naprzeciw ul. Siennej wzdłuż linii A—B,** przez ul. **Szewską, Podwale, Wolską do Parku Dra Jordana** w odstępach czasu 6 minutowych.

Pierwszy wóz od Mostu podgórskiego do dworca kolejowego odchodzi rano o godz. 6-tej, **ostatni wóz od dworca kolejowego do Mostu podgórskiego** o godz. 10·20 wieczorem. Na dalszych trzech liniach **odchodzi pierwszy wóz z początkowych przystanków o godz. 6·30 rano; ostatni wóz około godz. 10 wieczorem z końcowej stacyi.**

CENY JAZDY

I klasa 12 halerzy
II „ 10 „ z prawem przesiadania na łączących linie przystankach. **Dzieci płacą w I klasie 8 hal., w II klasie 5 hal. Dzieci aż do 6 lat, trzymane na ręku lub kolanach, nie uiszczają opłaty.**

Karty blokowe I klasy w zeszytach 50 sztuk kosztują Kor. 5·50; II klasa Kor. 4·50. **Karty miesięczne dla młodzieży szkolnej** I klasa 5 Kor., II klasa 3 Kor.

Karty blokowe i szkolne można nabywać w Dyrekcyi Kolei Elektrycznej, (ul. Gazowa 4); w domu bankowym Augusta Raczyńskiego (Rynek gl. Linia A—B); w domu bankowym Braci Eibenschütz (Róg ulicy Siennej); w handlu papieru p. p. Janeczek & Wojciechowski (Rynek gl.) i w aptece Karola Jahra (ul. Krakowska).

DYREKCYA.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.